

MKuba

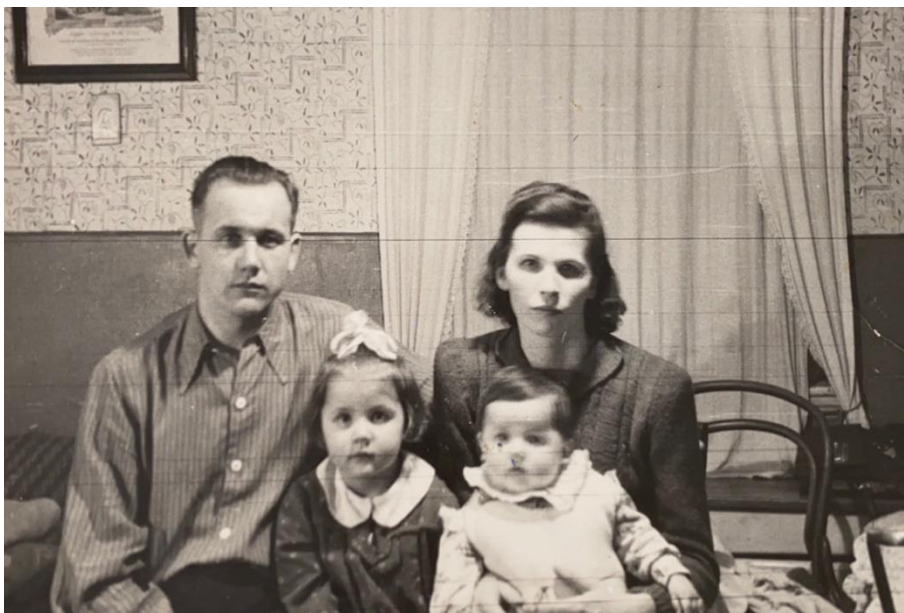
Moi pradiadkowie...

Moi pradiadkowie pochodzą z kresów wschodnich z Borysławia na Ukrainie. Moja babcia urodziła się tam jako wcześniak w warunkach domowych. Do szpitala została przywieziona w pudełku po butach...W drodze do szpitala moja prababcia wraz z bliskimi ochrzciła swoje małe dziecko w najbliższej cerkwi, gdyż nie dawali jej szans na przeżycie. Dla nich, osób wierzących, ważne było jeśli dziecko miało umrzeć, żeby zmarło ochrzczone. Po kilku ciężkich dniach, stan zdrowia mojej babci był pewniejszy, a lekarze uznawali to za cud. Historia przyjazdu moich pradiadków na ziemię odzyskaną była możliwa, kiedy dostali zaproszenie w 1957 roku od wcześniej złapanego w „łapance” i wywiezionego na roboty do Niemiec wuja, który mieszkał po wojnie na Dolnym Śląsku. Początkowo nie chcieli wyjeżdżać, bali się. Byliby jednymi z nielicznych Polaków wyjeżdżających do Polski w tamtym czasie. Wkrótce moja 26-letnia prababcia wraz z 29-letnim mężem i dwoma małymi córkami postanowili zaryzykować. Moja babcia miała zaledwie kilka miesięcy, a jej siostra trzy lata. Postanowili wyjechać, zostawiając cały dorobek i pakując wszystkie wartościowe rzeczy w dwie walizki. Chcieli zacząć lepsze życie. Rodzice i rodzeństwo mojej prababci zostali. Tłumaczyli się mówiąc „A jak tam będzie źle, to gdzie wrócicie?”. Po przyjeździe do Polski moi pradiadkowie osiedlili się w Wałbrzychu. Pradiadek zatrudnił się w kopalni „Bolesław Chrobry”, która potrzebowała pracowników. Warunki pracy w tejże kopalni nie były bezpieczne. Nie chciał on osierocić swoich córeczek i żony, dlatego rodzina Kurowskich postanowiła zmienić miejsce zamieszkania. Przeprowadzili się w 1964 roku do Lubina, gdzie pradiadek szybko dostał pracę w kopalni miedzi. Żyło im się tutaj bardzo dobrze i czuli się bezpieczni, lecz żeby dostać większe mieszkanie od ówczesnej władzy miasta, niż 20-metrowa kawalerka, musieli je sobie wybudować. Miasto się dopiero rozwijało i trzeba było pomagać przy budowie nowych bloków mieszkalnych. Mój pradiadek tak samo jak wielu innych młodych ludzi, żeby stworzyć lepsze warunki swojej rodzinie starał się pomagać przy budowie bloków na lubińskim rynku. Życie toczyło się dalej. Kilkanaście lat później moja babcia Emilia poznała mojego dziadka. Babcia pracowała jako sprzedawca w „Społem”, a dziadek Ireneusz Maczan, który był górnikiem, przychodził specjalnie codziennie do sklepu, aby ją zobaczyć. Zaczęli się spotykać i wkrótce wzięli ślub. Na świat przyszedł mój tato. Mój tato uczęszczał do Zespołu Szkół Budowlanych w Lubinie o profilu mechanika pojazdów samochodowych. Gdy miał 25 lat zaczął spotykać się z moją mamą,

która była jego sąsiadką. Po kilku latach ich związku, ja przyszedłem na świat. Wraz z rodzicami mieszkaliśmy w Lubinie, ale gdy miałem rok przeprowadziliśmy się do Prochowic, gdzie mieszkam do dziś. Czuję dumę gdy mogę opowiadać historię mojej rodziny, która musiała przejść wiele trudu, aby zapewnić sobie godne życie.



Fot. Borysław 1957r. Kilka dni przed wyjazdem do Polski



Fot. 1957r. Wałbrzych. Pierwsze dni w nowym domu.